I ROK ZESZYT III

# MŁODOŚĆ

Czasopismo akademickie
Założone w setną rocznicę urodzin
Adama Mickiewicza

LUTY 1899

KRAKÓW LWÓW

TREŚĆ:



MŁODOŚĆ

PRENUMERATA kwartalnie: w Krakowie 80 ct., na prowincyi 85 ct., za granicą 1 mk. 50 pf., 2 fr., 80 kop.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, Floryańska nr. 34 — FILIA: Lwów, Łyczakowska 21



# INTROIBO

WYJĄTKI

Duch boży budzi poetę uderzeniem: »Dosyć już spałeś, oto Ja przychodzę!« ....Mówi, kto jest i jako już przeszedł czas proroków, a wiara Jego gniewu jest pełna:

**„Dziś już nie czas grzesznika wzywać do pokuty**
**ni wstrzymywać słabego, co w otchłań się słania!**
**Czeladź moja gotowa już i sierp ukuty:**
**oto przyszła na nędzne pora winobrania —**
**lecz chcę sroższą uczynić mękę ich konania.**

**„Więc nim grom mój z łańcucha ognistego spuszczę,**
**złe wam ześlę największe: fałszywe proroki,**
**by trucizną słów swoich obłąkali tłuszczę**
**i nad bezdeń przepaści przywiedli jej kroki**
**świstem bicza krwawego od ludzkiej posoki!**

„Rozum przez was spodlony z waszych mózgów wydrę,
tak iż wierzyć będziecie fałszowi wy, którzy
nie wierzyliście prawdzie — a zwątpienia hydrę
puszczę na was dopiero, gdy się już wynurzy
twarz ma straszna z piorunów nad wami i z burzy.“

---

Poeta w rozpaczy zuchwały woła:

---

— Czego chcesz!? Śmiech jedynie był mi odpowiedzią,
śmiech tak straszny, że zmroził wszystką krew w mych żyłach,
i za się głos słyszałem dzwonów grzmiący miedzią:
„Ciebiem wybrał, boś mały na duchu i siłach,
i kąsając, sam zdechniesz, jak pies — na mogiłach!“

---

Następnie Duch pomazuje poetę i woła:

---

„Idź więc! kłam i przed śmiercią śpiewaj nędznym życie,
aby tańcząc na grobach ohydnie konali;
śpiewaj ślepym płomienne gwiazdy na błękicie,
których nigdy nie zoczą, aby krwią płakali,
błądząc, łodziom podobni bezsternym na fali.

„Chorym nieuleczalnie mów o wonnych łąkach
kędy nigdy nie będą mogli zrywać kwiatów,
a nędzarzom zgłodniałym w norach — o pająkach
od jarzących świec jasnych, miękkości szkarłatów,
sytym brzuchu bezczynnych i — porządku światów!

„Niewolnikom — o życiu beduinów dzikiem,
przesyconym, o błogim dreszczu pożądania,
starcom z czaszką bezwłosą i wyschniętym szpikiem
mów, jak pierś się dziewicza w uścisk luby słania,
i śpiewaj słodycz i rozkosz i szczęście kochania!

---

MŁODOŚĆ str. 62.

„Bądź klątwą życia bliźnich, szydercą ich kroków,
bądź ohydnym wyrzutem śpiącego sumienia,
drażnij zwierza, co wyrwać się nie może z oków
grzechu i nędzy; niech go wściekłość oszalenia
i rozpaczy trapiące biczują widzenia!“

„Nieszczęśliwym zatruwaj beznadziejną dolę,
szalejących podniecaj w bezmyślnym obłędzie,
a zbrodniarzom pokazuj nowych zbrodni pole, —
a to ci mówię zasię: lud ci wierzyć będzie
sądząc że — kłamca — boże niesiesz mu orędzie.

„Ino nie waż się mówić o burzach co błysną,
by snać podli z przestrachu nie zmarli przed czasem,
kradnąc łup memu gniewu. Ręce nie obwisną
mym Cherubom przy pracy, gdy z gromów hałasem
pójdą, jak wicher halny, trząść spróchniałym lasem.“

„Idź! Ja czekam. Niech wszystko mąci się, szaleje,
niechaj zbrodnie potworne, bo podłe się mnożą
a ludzkość w czarną fałszu zabłąkana knieje,
strasznej łuny przedśmiertnej okrwawiona zorzą
nie przeczuwa, że rękę ma nad sobą bożą.“

„A gdy obłęd ostatnich już granic dosięże,
kiedy szał już opęta wszystkie ludzkie mózgi:
wtedy gromy po niebie rozsypię jak węże
i pod słońcem zaćmionem skier roztliwszy rózgi
z hufem aniołów przyjdę — świat roztrącić w druzgi.“

Jerzy Żuławski.

# O pewnym stałym kierunku zmian językowych w związku z antropologią.

Pod tym tytułem prof. Baudouin de Courtenay miał na walnem zgromadzeniu krakowskiego oddziału Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika w dniu 26 stycznia r. b. odczyt, który podajemy w obszernem streszczeniu, dostarczonem przez samego prelegenta.

Jak wszelkie skomplikowane objawy psychiczno-socyalne czyli indywidualno-zbiorowe, tak i język ulega zmianom historycznym, t. j. zmianom, dokonywającym się w następstwie pokoleń. Zmienia się znaczenie wyrazów (t. j. asocyacye wyobrażeń językowych z wyobrażeniami pozajęzykowemi); zmienia się budowa języka (t. j. wzajemny stosunek zdań, części zdań czyli wyrazów, oraz znaczeniowych części wyrazów czyli morfem); nareszcie zmienia się wymawianie.

W stale powtarzającym się procesie porozumiewania się językowego rozróżniamy trzy strony: odśrodkową fonacyę czyli mówienie i wymawianie; dośrodkową audycyę i percepcyę czyli słyszenie i rozumienie słyszanego; środkową, centralną cerebracyę, będącą, jako zbiornik wyobrażeń językowych, skojarzonych z pozajęzykowemi, jedynem stałem podścieliskiem życia językowego.

Tak więc każdochwilowe wymówienie i słyszenie jest objawem przemijającym; między jednem a drugiem wymówieniem i słyszeniem niema żadnej bezpośredniej łączności. Wymawianie i słyszenie utrzymuje się w języku tylko o tyle, o ile żyją w centrum cerebryjnem czyli w duszy indywiduum wyobrażenia fonetyczne, t. j. wyobrażenia fonacyjno-audycyjne. Że jednak te wyobrażenia, jak wszelkie inne wyobrażenia, żyją tylko w odosobnionych duszach indywidualnych, więc koniecznym warunkiem uspołecznienia języka, t. j. koniecznym środkiem stworzenia świata wyobrażeń językowych w indywiduach nowo przybywających, jako też porozumiewania się i w ogóle obcowania językowego w społeczeństwie są owe dwa procesy zewnętrzne, odśrodkowa fonacya i dośrodkowa audycya, umożliwione przez istnienie dokoła człowieka sprężystych ośrodków fizycznych.

W odczycie niniejszym mówię o stałym kierunku zmian w lokalizacyi czyli umiejscowieniu wymawiania. Ze stanowiska ciągłości psychicznej będą to zmiany w odpowiadających tym umiejscowieniom wyobrażeniach językowych.

Aby to dobrze zrozumieć, zaznajomimy się przedewszystkiem

z ludzkim przyrządem mówniczym »wymawianiowym«, t. j. służącym do wykonywania procesów fonacyjnych.

Przyrząd ten składa się:

1. z klatki piersiowej, służącej do wydychania powietrza z płuc,

2. z krtani. w której umieszczone są tak ważne dla wytwarzania muzykalnej strony języka wiązadła głosowe,

3. z górnej, głównej części przyrządu, rozpadającej się na jamę ustną i na dwie jamy nosowe.

Jama ustna jest najważniejszą częścią przyrządu »wymawianiowego«. Znajdujemy w niej najwięcej, z jednej strony, ruchomych narzędzi mówniczych, grających, że tak powiem, rolę młotów fonacyjnych, z drugiej zaś strony, stałych, nieruchomych miejsc wymawiania, będących kowadłami fonacyjnemi. Do narzędzi ruchomych należą: podniebienie miękkie wraz z języczkiem, różne części języka i nareszcie wargi, zwłaszcza warga dolna; do miejsc zaś nieruchomych: różne części podniebienia twardego, zęby i do pewnego stopnia warga górna. Jamy nosowe zamyka lub otwiera podniebienie miękkie, regulujące komunikacyę między jamą ustną a jamami nosowemi.

W jamie ustnej wyrabiają się dziś główne właściwości wszystkich głosek we wszystkich językach, dostępnych naszemu badaniu, a więc właściwości nietylko t. zw. spółgłosek, ale także t. zw. samogłosek. Spółgłoski powstają przez umiejscowione działanie szmerotwórcze pojedynczych narzędzi ruchomych jamy ustnej; samogłoski zaś przez rezonans akustyczny całej jamy ustnej, przyjmującej pewną określoną formę przez zbliżenie narzędzi ruchomych bądź to nawzajem do siebie, bądź też do miejsc nieruchomych. Rezonans ten, nadający danej samogłosce właściwy jej tembr czyli barwę akustyczną, jest skutkiem wzmocnienia pewnych tonów górnych, harmonizujących z głównym tonem drgających muzykalnie wiązadeł głosowych krtani.

Objąwszy jednym rzutem oka cały przyrząd fonacyjny, widzimy, że rozpada się on na dwie główne części:

1. dolną, piersiowo-krtaniową, idącą, ze stanowiska ekspiracyi powietrza w kierunku pionowym od dołu ku górze,

2. górną, ustno-nosową, mającą dla ekspiracyi kierunek przeważnie poziomy od tyłu ku przodowi.

*
*  *

---

MŁODOŚĆ str. 65.

Uprzytomniwszy sobie historyę strony fonetycznej języków aryoeuropejskich (indoeuropejskich, indogermańskich), konstatujemy stały kierunek stopniowego przenoszenia się umiejscowień prac fonacyjnych od dołu ku górze i od tyłu ku przodowi, jednem słowem od wewnątrz ku stronie zewnętrznej organizmu, zgodnie z kierunkiem każdorazowej ekspiracyi fonacyjnej.

Klatka piersiowa i jamy nosowe pozostają tu na stronie, tak, że kierunek ten dotyczy jedynie krtani i jamy ustnej.

Otóż tedy czynności fonacyjne przenoszą się w następstwie historycznem z krtani do jamy ustnej, a w jamie ustnej od tylnych jej części ku przednim.

Co się tyczy pierwszej grupy zjawisk, mianowicie stopniowego potężnienia energii fonacyjnej jamy ustnej z uszczerbkiem krtani, należy przedewszystkiem zauważyć, że w krtani wyrabiają się dwie główne różnice akustyczne:

1. różnica szmeru, zwanego przydechem czyli aspiracyą, a braku tego szmeru,

2. różnica dźwięczności muzykalnej wiązadeł głosowych a braku tej dźwięczności.

Zgodnie z tem przyjmujemy dla względnie pierwotnego stanu języków azyoeuropejskich cztery kombinacye spółgłoskowe: głuche nieprzydechowe, głuche przydechowe, dźwięczne nieprzydechowe, dźwięczne przydechowe. W późniejszych stanach różnice te stopniowo zanikają.

Przedewszystkiem niknie aspiracya czyli przydech krtaniowy, i to: albo różnica między przydechowemi a nieprzydechowemi ginie bez żadnego śladu, tak, że oba te szeregi spółgłosek zlewają się w jeden (tak, między innemi, na gruncie słowiańskim i baltyckim czyli litewskim; np. jednakowe **d** w polskich **d**om, wo**d**a i w **d**ym, ru**d**y), albo też różnice te zostają zastąpione przez różnice czynności jamy ustnej (np. w germańskim, w nowogreckim itd.).

Różnica dźwięczności muzykalnej wiązadeł głosowych krtani a jej braku przy wymawianiu spółgłosek znika w tych językach (w duńskim, w dyalektach średnioniemieckich), w których miejsce jej zajęło samoistne, niezależne rozróżnianie tych spółgłosek jedynie jako słabych a mocnych, przyczem »słabość« i »moc« oznacza różne natężenie czynności narzędzi jamy ustnej. Ta różnica natężenia narzędzi jamy ustnej była dawniej wtórną, drugorzędną.

Coraz większe potęgowanie zdolności fonacyjnej jamy ustnej, jako ogniska fonacyjno-językowego, w przeciwstawieniu do krtani, jako źródła śpiewu, znajduje wyraz w powstawaniu nowych ka-

tegoryj samogłosek, nieznanych zupełnie dawnym epokom życia językowego. Tutaj należy przedewszystkiem różnica samogłosek, powstających przy większem lub mniejszem naprężeniu, przy większej lub mniejszej miąższości masy muskularnej organów ruchomych jamy ustnej, a zwłaszcza języka. Na takiej różnicy opiera się różnica akustyczna pewnych samogłosek w języku angielskim i w językach skandynawskich, zwłaszcza w duńskim.

Dawszy kilka przykładów zmniejszania się energii fonacyjnej jamy krtaniowej na korzyść jamy ustnej, przejdźmy teraz do posuwania się czynności fonacyjnych od tyłu ku przodowi w samej jamie ustnej.

We względnie pierwotnym stanie języków aryoeuropejskich istniały dwa umiejscowienia spółgłosek tylnojęzykowych, t. j. spółgłosek w rodzaju **k**, **g**, a mianowicie: umiejscowienie bardziej głębokie, bardziej tylne i umiejscowienie mniej głębokie, bardziej przednie. Następnie we wszystkich bez wyjątku językach aryoeuropejskich dwa te umiejscowienia zredukowały się do jednego. Pod tym względem świat językowy aryoeuropejski rozpada się na dwie grupy: W grupie wschodniej (indyjsko-erańsko-ormiańsko-albańsko-bałtycko-słowiańskiej) nastąpiło przesunięcie ku przodowi obu umiejscowień czyli obu rzędów: głęboki posunął się trochę ku przodowi (**k**, **g**...), a mniej głęboki stał się przedniojęzykowym (słowiańskie **s**, **z**. ...z **k**, **g**...). W grupie zachodniej (greko-italo-kelto-germańskiej) natomiast umiejscowienie bardziej przednie pozostało w sferze tylno językowej, umiejscowienie zaś głębokie uległo labializacyi czyli zwargowieniu, tak, że ostatecznie w wielu razach czynność tylnojęzykowa została zastąpiona przez czynność wargową (**p**, **b**...).

W tym samym względnie pierwotnym stanie języków aryoeuropejskich istniały dwa stopnie samoistnego tylnojęzykowego zwężenia samogłoskowego (obok **a** szerokiego także **a** wązkie). Następnie różnica między temi dwoma stopniami znikła i pozostał tylko jeden stopień.

Spółgłoski średniojęzykowe (w rodzaju **j**) ulegają przesunięciu ku przodowi i zostają zastąpione przez spółgłoski przedniojęzykowe (w prakrycie w stosunku do sanskrytu, w języku greckim w stosunku do epoki praaryoeuropejskiej, w językach romańskich w stosunku do łaciny).

Spółgłoski tylnojęzykowe, pozostałe tylnojęzykowemi, pod wpływem sąsiedztwa średniojęzykowego czyli palatalnego (miękkiego) (**ki**, **gi**, **ke**, **ge**, i t. p.), ulegająześredniojęzykowieniu czyli palatalizacyi (zmiękczeniu), a następnie przeradzają się w przedniojęzykowe.

Fakta, dające się podprowadzić pod pojęcie przesuwania czynności fonacyjnych od tyłu ku przodowi, są bardzo liczne, ale i przytoczone dotychczas zupełnie nam wystarczą do poparcia tego uogólnienia historyczno-fonetycznego.

Okazuje się ze wszystkiego, że wskutek zmian historyczno-językowych najbardziej potężnieje przedniojęzykowość.

W ogóle zaś stosunek sumy pojedynczych aktów myślenia językowego, skojarzonego z wymawianiem, zmienia się coraz bardziej na korzyść czynności górnych z uszczerbkiem dolnych, oraz na korzyść czynności przednich z uszczerbkiem tylnych.

Tu mogą być trzy przypadki:

1. czynność dolna zostaje zastąpiona przez czynność górną, a tylna przez przednią;

2. czynność dolna lub tylna po prostu znika, wychodzi z użycia, bez żadnego zastępstwa, bez żadnego wynagrodzenia;

3. powstają nowe różnice w okolicach górnych i przednich, bez zmniejszenia czynności w okolicach dolnych i tylnych.

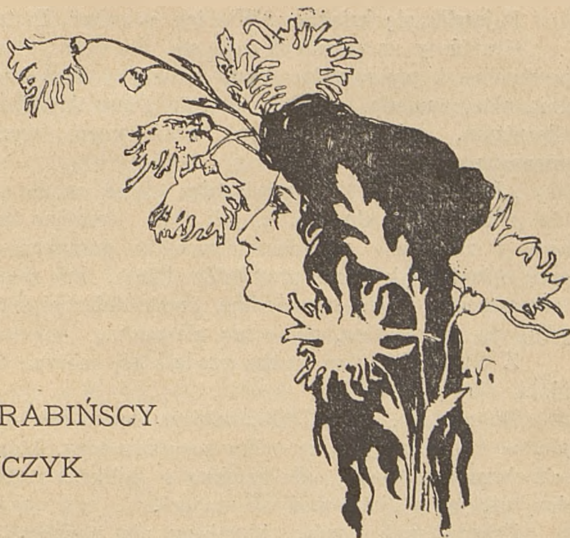
We wszystkich tych trzech przypadkach stosunek udziału w pracy fonacyjnej rośnie na korzyść okolic czyli umiejscowień górnych i przednich.

Że zaś, jak wiemy, same czynności przemijające nie tyle są tu ważne, ile odzwierciedlenie ich w centrum cerebracyjnem, w centrum psychicznem, więc należy powiedzieć, że myślenie językowo-wykonawcze posuwa się w tym właśnie kierunku, a stosunek stopnia natężenia rozróżnialności fonacyjnej zmienia się stale na korzyść rozróżnialności w górnych i przednich częściach przyrządu mównego.

Uogólnienia powyższe oparte są na faktach, zaczerpniętych z historyi języków aryoeuropejskich. To samo jednak powtarza się i gdzie indziej: w językach semickich, w językach ugro-fińskich, urało-altajskich i bez wątpienia we wszystkich innych językach. Spotykane sporadycznie »wyjątki« nie zmieniają ogólnego kierunku.

(D. n.) Baudouin de Courtenay.



# GRABIŃSCY I JAPOŃCZYK

Nazwiska autora i tytułu nie pamiętam. Został mi tylko w pamięci bohater Wasyl Grzegorzewicz Grabiński — jest on nauczycielem geografii i mówi samemi definicyami. Zwłaszcza lubi prawdy uznane „Wisła jest rzeką“, albo „kiedy jest zimno na dworze, należy ubrać się ciepło“. Gdy zaś ta nowość wrażenia nie czyni, dziwi się i czuje żal do ludzi, że go nie pojmują.

Prawda że to znany typik? Spotykamy na każdym kroku, w życiu codziennem, w salonie, na scenie — wszędzie pełno Grabińskich.

Ostatnie czasy dostarczyły nam nowego zastępu Grabińskich: estetyzujących. Taki Grabiński estetyzujący wypowiada sąd swój w każdej dziedzinie sztuki, a wypowiada go z niezachwianym spokojem i pewnością siebie...

Coprawda, odczuwa płytko, rozumie mało, jest krótkowzrocznym duchowo, ale mówi rzeczy definitywne, przeciętnym ludziom przyjemne, nikogo nie rażące, więc słuchają go ludziska, cierpliwie potakując głowami i zachwycając się, że ot! znalazła się przecież jednostka, która „zdrowo“, a porządnie odczuwa i pojmuje piękno.

A Wasyl Grzegorzewicz mówi gładko, pięknie, a ciągle o tem, że „Wisła jest rzeką“ — aż nareszcie ktoś z kąta o żywszym kamertonie artystycznym, a gorętszej krwi, zniecierpliwiony do żywa naraz wykrzyknie: „a przestań że pan raz do...“ i na złość wszystkim wykrzyknie.

Pojawiła się książka „Wie ich es sehe“ Piotra Altenberga... [1])

Grabińscy naturalnie wzięli się do roboty: zanurzyli w nią swe tępe widelce i, wykrawając kąski najwięcej wartościowe, a dla nich zupełnie niezrozumiałe, orzekli, że pan Piotr Altenberg poronił dziwoląg modernizmu, coś chorobliwego, krańcowego, wymuszonego... słowem bezsensownego...

„Jak on widzi!...“ powiadają: „ależ on nic nie widzi! U kobiet widzi bladozielone ubrania, i, jak rak, czerwone kapelusze, boskie kamasze i rozkoszne pierścionki zamiast doszukać się u nich duszy; morze opisuje, jak menu przy table d'hôte, lub receptę na niestrawność, a zamiast malowania uczuć daje kreski lub kropki... Domyślniki! Domyślaj się czegoś tam, gdzie nic nie ma“...

Z Grabińskimi na jedno zgodzić się można: Altenberg wcale nie widzi... On tylko czuje...

Dusza jego, jak najdelikatniejsza błonka w rezonatorze Helmholtz'a, wyłącza z szumu życia te tylko specyalne tony, które we wszechakordzie życia brzmią wysoko, ale miękko i delikatnie dla wybranych tylko uchwytne, jak fiołków woń odurzające...

Zasadniczych tonów Altenberg nie powtarza wcale... Pocóż?.... Za rubaszne, za ciężkie są dla niego...

Nie jest on ani estetyzującym sybarytą w rodzaju hrabiego d'Ugenta d'Annuncia, ani przeduchowionym ascetą, jak Huysmans. Natura Altenberga, kobieca, nerwowa, pozwala mu wejrzeć tam, gdzie wzrok zdrowego nie dosięga, zrozumieć to, co dla innych ciemne.

Altenberg zawsze odróżnia w człowieku dwie dusze: jedną zewnętrzną, która przejawia się w myśleniu, mówieniu, chodzeniu, jedzeniu itd., duszę zależną od tysięcy naleciałości i wpływów cywilizacyi i otoczenia; i drugą wewnętrzną, która stanowi najgłębszą treść człowieka i tkwi w nim nieokreślenie, nie przejawiając się wcale, a dając się tylko odczuć... I tylko czasem ta prawdziwa, naga dusza ludzka wypłynie z głębin człowieka, jak balon w przestworza puszczony, i odbije się cała na twarzy ludzkiej, jak w zwierciedle.

Bohaterowie i bohaterki Altenberga są to ludzie zapatrzeni w siebie, jakby w świat oddzielny ze wszystkimi jego rozkoszami i cierpieniami, z jego pragnieniami, z jego ciężkiem obumarciem i świętem budzeniem się...

I stają oni na brzegu rzeki życia szczerego i prawdziwego i widzą, jak wszystko z nurtem rzeki pędzi, kotłuje się, przewraca... I stoją pochyleni i w odbiciu widzą swoje w wodzie postacie... Im fale życia

---

[1]) Peter Altenberg: „Wie ich es sehe“, Berlin. S. Fischer 1898.

stopy tylko liżą... A oni zamiast rzucić się w odmęt, czekają aż rzeka wyleje i pochłonie ich... Próżno... życie płynie dalej...

Więc chodzą po świecie biali i smutni, z uduchowionem obliczem i męką wewnętrzną... Altenberg jednak to poeta nie tylko niemocy duchowej, ale i rekonwalescencyi.

Jego bohaterowie, jasnowidzący przeczuwają wiosnę, widzą górskie potoki spływające z gór, widzą topniejące śniegi niemocy, widzą przyszłe życie.

I to ich ratuje, to nimi na świecie kieruje.

Takie są postacie w „Zwölf“, w „P. A. und T. R.“, w „Rewolutionnär“, „Handarbeit“, takich ludzi Altenberg kocha i takim poczęści sam się czuje. „Naprzód“ powiada“, było „życie“ bez „rozważania“, teraz idzie „rozważanie“ bez „życia“. Siegfryd i Hamlet!“

W każdej prawie z poezyi jego treścią jest kobieta i to kobieta nie prosta lub ze „sfery“, nie wykształcona lub płytka, nie artystka lub filisterka, ale tylko kobieta... I znów tu Altenberg, abstrahując w kobiecie zewnętrzne cechy jej umysłu lub duszy, uderza głównie na to prymitywne, zasadnicze, „*das ewig Weibliche*“. To według niego jest właściwa treść kobiety, jej najgłębsza wartość. „Kobieta jest powierzchnią“ rzekł Nietsche, „kobieta jest powierzchnią“ zdaje się za nim powtarzać Altenberg. Słowo „powierzchnia“ nie jest tu użyte w znaczeniu „płytkość“. W kobiecie panuje pewna nieuchwytność, którą my mężczyźni, nazywamy zagadką, a która jest tylko jej naturą. Ta nieuchwytność, ten brak możności uświadomienia sobie „siebie“ i dotarcia rozumem do dna duszy — charakteryzuje Ewę, jest „powierzchnią“ i jej wartością.

Mężczyzna wprowadzający wszystko w czyn, przepuszczający prądy duszy przez mózg, odrzucający wszystko, co nieokreślone — jest typem swojej płci... Tylko artysta stoi na granicy tych swoich światów...

I tylko artysta uwielbia w kobiecie ją całą: ciało i duszę.

„Wszystkiem stałaś się dziewczyno teraz, kiedy jesteś tylko piękną, nic więcej“. Takie jest „credo“ Altenberga — artysty.

Ten „kobieciarz-artysta“ wyłania się z Altenberga, nawet gdy rozsnuwa on swoje idee.

A czyni on wrażenie genialnego salonowca, który w potocznej rozmowie wśród tańca albo przy kolacyi rzuca, jakby od niechcenia tyle głębokich myśli, subtelnych obserwacyj, że innym na zapisanie tomów by starczyło... I nie robi tego z powagą i namaszczeniem każącego proroka... Nie... Ot! tak, dla zabawienia siebie i innych sypie garściami myśli na wszystkie strony bez cienia pozy lub affektacyi...

Altenberg w dwadzieścia wierszy włoży kilkanaście idei, wygotuje

do ostatniej kropli gadaninę, i da same kryształy i osad, które czytelnik fantazyą dopiero rozpuszczać sobie musi...

Daje ten Altenberg czytelnikowi impuls potężny, a resztę pozostawia już rozpędowi... Dlatego też stara się jak najwięcej wyrazić w jak najmniejszej ilości słów: *„Die weiseste Ökonomie,* powiada, *bei teifset Fülle das ist auch beim Künstler Alles! Die Japaner malen einen Blüthenzweig und es ist der ganze Frühling. Bei Uns malen sie den ganzen Frühling und es ist kaum ein Blüthenzweig. Weise Ökonomie ist Alles!“*

Za te słowa nazwano Altenberga „japończykiem“. Ten „japończyk“ jednak pisze tylko dla bardzo zjaponizowanych europejczyków. Grabińscy nic go biedacy nie rozumieją i powtarzają bezwiednie: „jest rzeką, jest Wisła rzeką“.

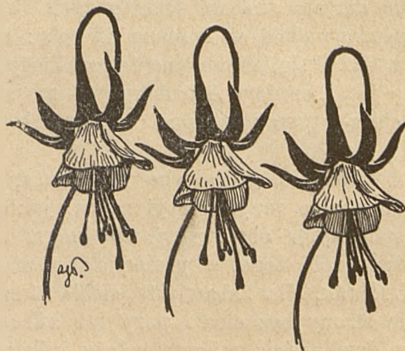
A liczba tych co Altenberga czytają wyrasta tymczasem. Coraz więcej tych, co „czują, nie widzą“, coraz więcej „japończyków“.

A Grabińscy smutnie kiwają głowami i niewzruszenie twierdzą: „a jednak Wisła jest rzeką“.

„Nieprawda! Wisła nie jest rzeką!“ I dopiero rumor a kotłowanina. Szerszenista w robocie. „Wisła nie jest rzeką!?“ — „Waryat, oczywista waryat!“ Dzisiaj się jeszcze dodaje dla mody: „modernista“.

Bo dzisiaj mają Grabińscy bardzo skuteczną metodę: co tylko odbiega od ogólnego szablonu, co tylko nie da się określić czy jest rzeką, czy nie rzeką — na to wszystko nakłada się plombę: „moderne“ czyli „wysortowane“, „chore“, przeznaczone na wieczny wstyd i hańbę.

Este.



# Głosy i odgłosy.

**„Idea demokratyczna, a młodzież“.**

Od kol. Stefana Od..... ze Lwowa odbieramy artykuł, który w streszczeniu poniżej podajemy.

„Ewolucye polityczne, społeczne i ekonomiczne, jakie przeszły ludy europejskie w okresie ostatniego wieku wykazały niezbicie, że idea demokratyczna to nie hasło tego lub owego stronnictwa, nie mrzonka zapalonych głów, ale konieczność dziejowa i psychologiczna rozwoju narodów, dążąca do urzeczywistnienia z żywiołową siłą“.

„Wszystkie społeczeństwa demokratyzują się — to jest pewnik. Można tylko odróżnić tempo, w jakiem to przeobrażenie następuje i skutki więcej lub mniej szkodliwe, jakie stąd dla jednego lub drugiego społeczeństwa wynikają. Tak np. społeczeństwo angielskie z powolniejszego demokratyzowania się mniejszą poniesie szkodę, niż polskie, a tem więcej rosyjskie“.

„Historya nas uczy, że każda nowa myśl, każdy prąd nowy, który się wyłaniał z odmętów miotającego się ducha ludzkiego, znajdywał najgorętszych zwolenników i szermierzy wśród m ł o d y c h. Zjawisko to całkiem naturalne. Młode umysły mają więcej zapalności a mniej ostudzającego krytycyzmu — to jest odpowiadają wszystkim warunkom zwycięstwa entuzyazmu zdrowego nad twierdzami zimnego rozumu i ostrożnej rozwagi. Rewolucyoniści francuscy przeciw bagnetom całej Europy szli z piersią wolności i zwycięstwa. Chodzi tylko, by ten materyał zapalny, te umysły młode miały dość miłości wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne, a dość energii do czynów i walki. Walczyć w imię czegokolwiek — aby walczyć z przekonaniem i wiarą — walczyć, działać, a przedewszystkiem żyć“.

„Młodzież galicyjska właściwie mówiąc w znacznej swojej większości stoi w antytezie tego hasła. Młodzież ta nie walczy o żadne przekonania, prądy lub zasady — bo ich wcale n i e m a. Są wyjątki, ale te giną wśród bezbarwnego ogółu. Z taką samą apatyą jak każde hasło spotyka się śród naszych młodych i i d e a d e m o k r a t y c z n a. Idei tej młodzież galicyjska, a zwłaszcza lwowska n i e r o z u m i e i nie odczuwa“.

„We Lwowie istnieje dość stosunkowo ożywiony ruch, którego ogniskiem jest „Czytelnia akademicka“. Wśród mnóstwa „kółek“ i „kółeczek“, jakie co chwila w jej łonie powstają i giną, nie ma ani jednego, co by się mogło pochlubić realnymi wynikami pracy, a w tej samej czytelni w warunkach swobodnego działania, w środowisku młodzieży nie wyłania się zupełnie popęd do pracy nad ludem, a założone przed rokiem „Akademickie koło towarzystwo szkoły ludowej“ nie cieszy się takiem zainteresowaniem, jakiego by można oczekiwać ze względu na

cel instytucyi i wyjątkowo przystępne warunki współdziałania (np. składka wynosi 2 korony rocznie)".

„Jakże smutnie wygląda ten stan rzeczy w porównaniu z działaniem społecznem młodzieży akademickiej w Królestwie i Rosyi. Mimo cytadeli, mimo cały" porządek administracyjny", młodzież ta daleko więcej i skuteczniej działa. Dzięki tej młodzieży socyalizm stał się ideą narodową i rządzi nim dewiza niezawisłej demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej. Młodzież w Królestwie zdziałała to, że tam niema patryotyzmu kastowego, ale jeden wielki i potężny patryotyzm odrodzenia narodowego i socyalnego".

„Jakże nikle wygląda ruch postępowy i demokratyczny u nas w Galicyi. Nikt od nas nie żąda poświęceń — ale co mamy sądzić o młodzieży głoszącej wszędzie frazesy postępu i demokratyzacyi, a wahającej się odłożyć 2 korony rocznie dla sprawy ogólnej, postępowej i demokratycznej. Można się wcale nie narażać, jeżeli komu o to chodzi, na przydomek „demagoga" lub „socyalisty", można pozostać zupełnie nawet biernym, — a jednak dokładać cegiełkę do budowy przyszłości".

„Ktoby chciał sądzić o usposobieniu młodzieży galicyjskiej, a specyalnie lwowskiej ze słów, z mów wygłaszanych przy każdej sposobności, — ten co najmniej uznałby nas za młode pokolenie wolnych postępowych Jankesów. Co innego jednak mówią czyny. Te czyny, a właściwie brak ich wskazują że trwamy dotąd w chorobie, co całe nasze pokolenia toczy i paraliżuje — imię jej: blaga".

## O serwilizmie młodzieży.

Tak był zatytułowany artykuł wstępny w 2 nrze „Młodości" — i miał na celu udowodnienie, że młodzież dzisiejsza jest serwilistyczna. Zobaczmy, na czem twierdzenie oparte.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że i my nie uważamy się bynajmniej za najlepszą młodzież i widzimy wiele wad w nas samych. Widzimy, że zapominamy o tem, że „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele", że „nektar żywota natenczas słodki, gdy z innymi w dziele", żeśmy zbyt zmateryalizowani, że zbyt ciało zajmuje, za mało dusza. Są inaczej i lepiej myślący, ale są i tacy i tych jest dużo. Jeżeli jednak zło jest, to źródło jego widzimy gdzieindziej, niż kol. R. Zgadzamy się z tem najzupełniej, że młodzież uniwersytecka o doskonaleniu się powinna myśleć sama, powinna być na to dość dojrzała. Tylko jeśli ona widzieć będzie przyczynę złego we „wpajaniu" poczucia obowiązku w prześladowaniu przy egzaminach, co gorsza w namowach Rodziców, to nieprędko a raczej nigdy wad się swoich nie pozbędzie. I myśmy szkoły średnie publicznie przebyli i teraz wnet mamy dawać dowody pracy

i nauki. Dawniej chociaż niejedne trudności mieliśmy do zwalczenia, tośmy się jakoś nigdy nie spotkali z tem „wpajaniem (dosł.) obowiązkowości", może przeciwnie zwróciła uwagę zbytnia pobłażliwość, która wprowadzając głowy niedouczone do klas wyższych, niedouczone w świat szeroki puszcza. Obecnie, o ile tylko wszystko w naszym zakresie sumienia wykonamy, to się także nie obawiamy prześladowań. Więc tego, coby u młodzieży uczącej się serwilizm wywołać mogło, tego dopatrzeć się nie możemy. Tem samem, kiedy przyczyny brak, to i skutków być nie może.

Dobrze jednak nie jest; więc w czem to zło polega i jaka nań rada. Zbyt zajmuje ciało, za mało duch, za mało dusza! Tak. Kilka zaledwie lat stykania się z młodymi również jak my, rozpatrywania się wśród otoczenia a kierowania się zasadami tych Rodziców, których namowy kol. R. uważa za jedną z przyczyn upadku, podyktowały nam to co następuje. — Łamanie essencyonalnych praw moralności, zanik wiary lub wiara jedynie na ustach nie w sercu, oszukiwanie siebie samych przez stwarzanie sobie podłych przyjemności, musiały wywołać przesyt i naturę poniżyć. W naturach szlachetniejszych obudził się zmysł etyczny. Spostrzegł się, jak daleko zabrnął i chce się z toni ratować. Ale nie widzi jasno przed sobą. Chęć ułatwienia sobie życia ciągnie go na dół i odmętem mu wzrok zalewa. Na wzburzonych falach wyobraźni lub w smętnych ciemnościach pesymizmu szukamy prawdy. Chwytamy się otręb myśli i je przeżuwamy. Łykamy dobrowolnie truciznę. Tymczasem prawda leży na wierzchu, dostępna każdemu, kto ją przyjąć zechce, jedyna prawda: uznać Boga nietylko w słowach, ale w życiu całem, w myślach i czynach. O, bo czas już nam, czas do Boga, w obecnej dobie więcej nawet niż wtedy, gdy tak mówił Siemieński.

Nie wiemy dobrze jak to temu lat dziesięć było. Z realnych powodów sami z siebie znać tej sprawy nie możemy, a gdybyśmy kompetentne czynniki prosili o wyjaśnienie, kol. R. przeciwstawiłby nam swoje dane, czyli przelewalibyśmy wodę przez sito, albo, nie wiem co lepsze, toczylibyśmy kamień pod stromą górę. Musimy jednak zaznaczyć, że kuratorstwa senatu nie uważamy za nieszczęście. Owszem, poczuwamy się do wdzięczności dla władz wyższych, że nas poddały pod tak swojską i naturalną a absolutną zależność. Także nie widzieliśmy w przemówieniu reprezentanta młodzieży na wieczorku mickiewiczowskim śladów szponów cenzury, a J. E. tajny radca i hrabia mógł bić brawo i mógł się cieszyć, bo mógł sobie powiedzieć, że w tem i jego znaczna zasługa, że młodzież polska swą mową ojczystą włada i tak uroczyście w gmachu uniwersyteckim obchodzi setną rocznicę urodzin swego Adama.

O tak! „zarzut serwilizmu jest straszny i wobec niego nikną

wszystkie zarzuty, które młodzieży kiedykolwiek czyniono“. Staraliśmy się jednak wykazać, jak on jest bezpodstawny i nikły. Wdzięczni jesteśmy natomiast szanownemu autorowi, że nam dał sposobność wyrażenia zdania.

Smutne daje sobie świadectwo młodzież, która się do takich win poczuwa. Zapewne nazwie nas on ślepymi zacofańcami, „chorymi, co niechcą, aby o ich chorobie wiedziano“ i w poprzedzających słowach znajdzie nowy dowód serwilizmu. Nie zważając na to, my ich nie cofniemy, bo jesteśmy głęboko przekonani, że tylko na tej drodze posłuszeństwa prawej władzy i poszanowania światłych kierowników, którzy nieco więcej doświadczeń zebrali i cięższe chwile z godnością przebyli, tylko na tej drodze spodziewamy się osiągnąć ideał ojców naszych, krwią ich w sercach naszych wypisany: Wolną Ojczyznę *).

Władysław Tarnowski.

---

## LIST LWOWSKI

22 stycznia 1899.

Zepsuli mi całą zabawę! A takem się cieszył! Cały grudzień i pół stycznia!

Nałożyłem nowy frak, błyszczące lakiery i białą krawatkę. Poszedłem na bal cyklistów. Bal cyklistów ma ustaloną opinię i musi się udać.

Tańce już rozpoczęto — więc nie przyszedłem za wcześnie. Panna S. wygląda zachwycająco: cała jej pełna gracyi figurka zdaje się śpiewać: Jestem tańcem... Klęknijcie...

Po przetańczeniu tury walca:

„Czy pani była na akademickim wieczorku mickiewiczowskim?“

Nie była — naturalnie, jak wszyscy inni.

Popatrzyła na mnie swemi modremi oczami, jakby chciała powiedzieć: Jestem tańcem... albo: Jaki pan banalny...

A ja myślałem: Jestem głupcem i nie umiem się zachować w eleganckiem towarzystwie.

„Byłam w tym dniu z papą na balu podlotków. Papa mówił, że wieczorki mickiewiczowskie przestały być modne“.

„...Tego roku wesoły karnawał“.

„Tak“...

Złożyłem głęboki ukłon.

---

*) Wobec argumentacyi artykułu wstrzymujemy się od wszelkich uwag.
Redakcya.

Przy bufecie:

— Co kolega myśli o przemówieniu prezesa Czytelni na ostatnim wieczorku mickiewiczowskim?"

Kolega, który miewa szczęśliwe pomysły w sporcie i toalecie, nic nie myślał o przemówieniu prezesa Czytelni na ostatnim wieczorku mickiewiczowskim, ale miał miękki jedwabny przód przy frakowej koszuli.

— A! przepraszam... Bal podlotków...

— Rzeczywiście, byłem tak związany, że...

Jakiś poważny, elegancki mężczyzna opuszczał właśnie z żoną i córką balową salę.

— Kto to?

— E! to cały skandal! Ktoś posłał temu panu zaproszenie i musiano go wyprosić z sali".

— Czy może zachowanie jego...

— No nie, wcale nie. Ale — w tem miejscu głos jego przeszedł w szept, — to kupiec!

— Kupiec! Horrendum!

Pomysłowy kolega obrócił się na pięcie i po chwili walcował pełen gracyi z panną S.

...A przecież ten pan, który został wyproszony z sali miał zupełnie modny frak i nowe, lśniące lakiery. Całkiem jak pan radca R. i pan profesor P. A jego córka, mówią, posiada większą inteligencyę od radcówny R. i głębsze wykształcenie od profesorówny R. Ale trudno. Kupiec — to kupiec! Bez rangi i stałej pensyi. Nie „hoffahig". To leży w krwi i w randze. Tak, z pewnością w krwi!

Ulotniłem się. Bałem się spotkać z bohaterskim p. T.

P. T. był nazajutrz najpopularniejszą osobą we Lwowie. Jedynym przedmiotem rozmów w obrębie rogatek.

Oto absolut nadpełtwiańskiej bezmyślnej miernoty. Synteza kastowości i typ tresury do rangowej hierarchii. Wzorowy wychowanek biurokratycznej pedagogii i znakomity materyał na butnego wojaka, gardzącego wszystkiem, co trąci „cywilem".

Kolega T. nie będzie miał trudności wstępując do wojska. Inni którym za głośno serce niespokojne bije, każą mu milczeć. Kto ma duszę, zamyka i ją hermetycznie w obcisły „waffenrock". Kto ma myśl samodzielną, pęta jej skrzydła i hipnotyzuje ją na sen zimowy.

Tak, rok służby wojskowej jest propedeutyką filozofii biurokracyi, owej podwaliny porządku społecznego. Wojsko w istocie rzeczy jest najpotężniejszym czynnikiem uspołeczniająco-cywilizacyjnym. Szczególnie wobec tak silnie wybujałego indywidualizmu naszych czasów. Jestto najbardziej hygieniczna i umoralniająca instytucya społeczna.

Ktoś się postrzelił niedawno w koszarach. Słyszeliście? Jedno-

roczniak. Co za wybujały indywidualizm naszych czasów! Ha, trudno! Nie umiał wyrzec się siebie, nie chciał „pracować dla dobra ogółu“.

Ten mundurowy system militarny znajduje u nas coraz szersze zastosowanie.

Cały Lwów, ta stolica analfabetów, rezydencya kancelistów, wygląda jak obóz zmobilizowanej służby państwowej.

Wojsko w mundurach, urzędnicy detto, uczniowie detto. Przedewszystkiem uczniowie! Czem prędzej, tem lepiej. A potem pójdzie pacierz gładko... *Consuetudo altera natura.*

Mówią, że wkrótce Rada szkolna ma wydać rozporządzenia umundurowania mózgów, coś w rodzaju „jabłek w mundurach“ z kucharskich książek. Jakby to było pięknie, gdyby można było mózgi chłopców wtłaczać w formy o określonych kształtach i objętości np. w sześciany. Jakby wtedy łatwo było klasyfikować! Pedagogowie nasi myślą nad tem już od dłuższego czasu.

Pierwszym krokiem w tym kierunku ma być „Przyjaciel młodzieży, pismo dla starszej młodzieży szkolnej“, redagowane przez grono profesorów: coś w rodzaju oficyalnych pisemek dla ludu.

Niezwykle głębokie pismo: jest tam wzruszający (ach!) wiersz na temat „niegdyś a dzisiaj“, rozprawa o Bożem narodzeniu, o mowie zwierząt, znakomita pogadanka „Kropki“, wreszcie bardzo ciekawe ilustrowane „zabawki z zapałkami“ np. że: “6 zapałek utworzy 4 trójkąty równoboczne“ i t. p. Bardzo stosowna i zbytnio nie natężająca zabawka dla „starszej młodzieży szkolnej“. Toż to musi być radość!...

Wprawdzie gimnazyaści nawet z drugiej klasy przebąkują półgłosem, że wolą czytać „Mały światek“ lub „Młody wiek“, ale to nie powinno redakcyi zrażać. Pomruczą i przestaną. Tylko krztynę wytrwałości, a to tem bardziej, że grono akademików postanowiło w przyszłym miesiącu także wydawać podobne czasopismo, a to zawsze konkurencya. I to może niebezpieczniejsza, aniżeli mniema redakcya, bo akademicy nie będą przemawiali do swych młodszych kolegów z koturnów profesorskich i nie będą skrzętnie owijali swych myśli w pieluchy niemowlęctwa, zniżając się p o d p o z i o m przeciętnego wykształcenia młodzieży.

Lapidandus.

---

## Przedmiot dynamiki społecznej.

(Ciąg dalszy).

U wszystkich narodów, które odegrały wybitną rolę, które założyły ogniska cywilizacyjne, przy pojawianiu się ich na widowni dziejowej widzimy rodzinę ojcowską, w której dziedziczenie szło od ojca i stryjów.

Są wszakże ślady, że i u nich kiedyś istniała także rodzina macierzyńska. Morgan znalazł już takie ślady w języku chińskim. Stwierdzono istnienie rodziny macierzystej w pierwotnej dobie greckiego narodu. Dargun odnalazł ją w starodawnem prawie niemieckiem

Biologiczna rodzina ojcowska jako część niewyodrębniona mieściła się w szerszej organizacyi, która u Rzymian miała nazwę familii, u Greków domu (οἶκος). Fustel de Coulanges powiada, że takie organizacye obejmowały znaczną liczbę ludzi i były despotycznie rządzone przez swego naczelnika, *pater familias*, οχοδεἰσπότης. Przypuszcza on, że w takich wielkich rodzinach mogło się mieścić po kilka tysięcy ludzi, ale w tym względzie uczeń Foulangesa Guiraud [1]) zdaje się być bliższy do prawdy, ograniczając tę liczbę od 50 do 70 krewnych i do 100 niewolników i najmitów. [2]) Organizacya ta domowa grecka — jak zauważyli to Sumner Maine i Pöhlmann [3]) — ma podobieństwo do podobnejże organizacyi domowej u Słowian. Taka organizacya domowa (po serbsku *zadruga* albo *zajedin)* istnieje dzisiaj u Słowian południowych, u Rosjan, a nawet zachowała się nad górnym Sanem. [4]) Wiele światła na ten przedmiot rzucają badania Baltazara Bogiszyca (Bogisic) w dziedzinie prawodawstw słowiańskich. Organizacya domowa, jaką rysują Iliada i Odyseja, sięga co najwyżej 9-go stulecia przed Chr. i przedstawia już wyższą formę ewolucyjną. W tym czasie Grecy mieli już osady z domami i świątyniami, uprawiali rolnictwo i odbywali odległe morskie podróże.

W organizacyi domowej rozróżniamy: związek ludzi pokrewnych z sobą, stanowiących rozszerzoną rodzinę, i to, co ta rodzina wytworzyła, zgromadziła i uporządkowała dla utrzymania i uprzyjemnienia swego życia. Rodzina przedstawia pierwiastek czynny, władający, istotnie organiczny i zdolny do organizowania. Drugi pierwiastek jest bierny, rzeczowy, chociaż może obejmować i ludzi, owładnięty i ulegający organizowaniu. Całość, złożoną z obu tych pierwiastków, nazywamy za przewodem dziejopisarzy, domem. [5]) U Greków napotykamy to rozróżnienie w dwóch wyrazach: γένος i οἶκος.

---

[1]) *La propriété foncière en Grèce jusqu'à la conquête romaine — par Guiraud. Paris, 1893.*

[2]) Τητες równoznaczny germańskiemu *mitius.*

[3]) *Geschichte des antiken Kommunismus und des Sozialismus von R. Pöhlmann T. I. München, 1893.*

[4]) *„Karpatśki bojki i jich rodinne żytie"* w zbiorowem piśmie: *Pierszyj Winok,* Lwów, 1887.

[5]) W składzie rodzin, koronne w Koszycach uświęcenie spadkobierstwa żeńskiego (1374 r.) stało się — jak wiemy — powodem rozpadnięcia się dawnej męskiej spólności całego jednoherbowego, jakkolwiek szeroko rozgałęzionego rodu, czyli — jak mówiono — narodu, w mnogie pomniejsze domy, nie mające

Nowsi badacze, nie odróżniając organizacyi domowej od ustroju rodzinnego, budowali często fantastyczne teorye o pierwotnem społeczeństwie. [1]) Jednym z większych błędów jest mniemanie, jakoby wonczas, kiedy istniała rodzina macierzysta, kobieta miała przewagą nad mężczyzną. Mówiąc o tym poglądzie Bachofena, Peschel słuszną uczynił uwagę, iż trudno przypuszczać, ażeby ludzie w pierwotnym stanie uznawali prawo słabszego a nie mocniejszego. U plemion dzikich, u których jeszcze dzisiaj istnieje rodzina macierzysta, wodzem lub naczelnikiem bywa — można powiedzieć — zawsze mężczyzna, chociaż tam, gdzie ta władza stała się dziedziczną, przechodzi ona nie z ojca na syna ale na synowca lub siostrzeńców. Jeżeli zdarza się czasami widzieć kobietę na czele takiego plemienia, to może jeszcze częściej zdarza się to widzieć w czasach ustalonej rodziny ojcowskiej. Również jest rzeczą więcej niż wątpliwą, ażeby kobieta w czasach rodziny macierzystej doznawała większego uznania i względów, aniżeli w czasach późniejszych. Buffon już zrobił to spostrzeżenie, że u dzikich kobieta spełnia wszystkie ciężkie roboty. Nagromadziwszy bardzo liczne w tym przedmiocie świadectwa, Herbert Spencer przychodzi do tego wniosku, że „w społeczeństwie pierwotnem kobiety tworzą klasę niewolniczą i podział, jaki się ustanawia pomiędzy niemi i ich panami, jest pierwszym podziałem pracy“. [2]) Letourneau, skreśliwszy w osobnym rozdziale ciężkie położenie kobiety na niższych szczeblach uspołecznienia, streszcza się ostatecznie w tych słowach: „los niewieści jest tem cięższy w ludzkości, im człowiek ma więcej w sobie zwierzęcia i w miarę dopiero postępów cywilizacyi, odbywa się stopniowe wyzwolenie kobiety“ [3]).

Endogamija musiała poprzedzić exogamiję, chociażby z tego tylko powodu, że początkowo hordy, rozrzucone na wielkich przestrzeniach ziemi, rzadko spotykały się z sobą. Nadto stosunki płciowe nie doznawały z początku żadnych ograniczeń. Pojęcia o pokrewieństwie wyrabiały się zwolna, i istnieją ślady najbardziej kazirodczego stosunku, albowiem pomiędzy matką a synem. Philon utrzymywał, że religja Zoroastra zalecała ten stosunek, a greccy dziejopisarze oskarżali oń starożytnych Persów. Letourneau w swojej Socyjologii przytacza świadectwo Heurna z 1771 r., że u pewnej gałęzi Indyjan Ameryki północnej

---

żadnych względem siebie obowiązków“. Str. 123 T. I. Jadwiga i Jagiełło przez Karola Szajnochę. We Lwowie, 1861.

[1]) Wykazał to po części Sumner Maine w bardzo trafnej krytyce tych teoryj. Patrz rozdział VII w cytowanem dziele.

[2]) 364. II. *Principes de Sociologie par Herbert Spencer. Traduit de l'anglais par MM. E. Cazelles et J. Gerschel. Paris 1879.*

[3]) Str. 172. *La Sociologie d'aprés l'ethnographie par le docteur Charles Letourneau.*

(Chippeonays) zdarzało się to jeszcze wówczas napotykać. Niewątpliwie jednak, że ten stosunek uznano najwcześniej za kazirodczy. Następnie mnożyły się i inne ograniczenia w zawieraniu stosunków małżeńskich. To, co Morgan nazywa rodziną kazirodczą, jest takiem uszeregowaniem obu płci, w którem matki i ojcowie zostali oddzieleni liniją graniczną od obcowania płciowego z dziećmi swojemi. Takim tylko rozdziałem można było utrudnić zawieranie małżeństw pomiędzy ojcami i córkami, w owym bowiem czasie niepodobna było wiedzieć, kto istotnym był ojcem. Ograniczenia płciowe, obejmując coraz większą liczbę krewnych — u Indów i Chińczyków sięgały szóstego zstępnego stopnia pokrewieństwa — wreszcie stały się silną zawadą w zawieraniu małżeństw w tejże samej hordzie. To spowodowało prawdopodobnie z jednej strony zakazy żenienia się z kobietami do tego samego rodu należącemi — u Battów na Sumatrze pod grozą kary śmierci, z drugiej zaś strony konieczność szukania żon dla siebie w innych hordach. Pamiętając o tem, łatwo zrozumiemy, dla czego zwyczaj porywania, wykradania i kupowania żon pomiędzy ludami na niższych szczeblach uspołecznienia pozostających, był i jest bardzo rozpowszechniony [1]).

Rodzina macierzysta pierwotnie była z natury rzeczy wielomęską (poliandryczną). Taką jest ona jeszcze dzisiaj w Tybecie, gdzie mężowie mieszkają w domu swojej żony. M'Lennan przytacza długi spis ludów, u których istnieje lub istniała poliandryja, i objaśnia powstanie onej brakiem dostatecznej liczby kobiet, wynikającym z upowszechnionego w pierwotnych czasach zwyczaju zabijania nowonarodzonych dziewczynek. Wielomęstwo — można przypuszczać — najdłużej utrzymywało się tam, gdzie dawała się silnie uczuwać trudność wyżywienia się, i gdzie skutkiem tego wcześnie się pojawiły rozmaite środki, zapobiegające szybkiemu wzrostowi ludności.

Bolesław Limanowski.

---

[1]) John Lubbock. — Początki cywilizacyi ludzkiej (tłumacz. polskie, Warszawa, 1873) I, 103—114 — porywanie żon. Również liczne są przykłady kupowania żon. Jeden i drugi zwyczaj (porywanie i kupowanie) daje się napotykać jeszcze w Rosyi. W czasie mego tam pobytu na wygnaniu (w 1867 r.) słyszałem o tem. I tak, do Karyopola (słonecka gub.) zjeżdżają się podczas Zielonych Świąt wszyscy okoliczni włościanie i, co roku w tym czasie odbywa się kilka wypadków porywania żon; w guberni zaś woroneskiej kupowano żony: od wsi Szestakowej (niedaleko od m. Pawłoczka) do wsi Mozajska płacono za nie od 25 do 50 rubli, od Mozajska do Woronezu od 100 do 200 rubli.

## Z życia akademickiego.

**Redakcya »Młodości«** zwołała komisyę złożoną z kolegów zajmujących się naukami społecznemi i przedłożyła im projekt wydania kwestyonaryusza w sprawie ekonomicznego położenia młodzieży akademickiej galicyjskiej. Kwestyonaryusz ów będzie ogłoszonym w następnym numerze »Młodości« i wydrukowany osobno w dwóch tysiącach egzemplarzy.

### Wiece i komersy.

W ciągu zeszłego miesiąca objawił się wśród młodzieży lwowskiej i krakowskiej pewien ruch. który jako dowód jakiej takiej energii i zamanifestowanie swego przekonania w sprawach, które młodzież powinny obchodzić, jest sympatyczny. Na pierwszym planie stoją jednomyślne owacye na cześć prof. Nusbauma i Dybowskiego, któremi młodzież lwowska wobec artykułu, umieszczonego w jednym z lwowskich dzienników, ujęła się za prawami nauki, reprezentowanej przez dwu wyżej wymienionych profesorów. W sprawie znacznie jeszcze jaskrawszej prof. Baudouina de Courtenay, młodzież tak krakowska, jak lwowska, zebrana na ogólno-akademickich komersach, zaprotestowała »przeciw niemoralnemu i szkodliwemu dla nauki systemowi usuwania ludzi z posad ściśle naukowych, jak katedry uniwersyteckie, asystentury i t. p. za ich »przekonania polityczne i społeczne«. Należy dodać, że uchwale tej sprzeciwiło się na komersie krakowskim tylko sześć głosów, a na lwowskim przeszła jednomyślnie. Czy akcya młodzieży osiągnie w tej sprawie praktyczne rezultaty, t. j. czy prof. Baudouin de Courtenay, jeden z najwybitniejszych ludzi na Uniwersytecie Jagiellońskim, pozostanie na katedrze, niewiadomo. Nie jest jednak wykluczone, że ten wyjątkowy w dzisiejszych stosunkach młodzieży przykład jednomyślności zdań da do myślenia sferom decydującym.

We Lwowie odbył się wiec akademicki w sprawie albumu mickiewiczowskiego, poruszonej w poprzednim zeszycie »Młodości«. Wobec małego napływu prac, wiec postanowił zaniechać myśli wydania albumu i zebraną kwotę przeznaczyć na cel inny. Postawiono wniosek o przeznaczenie tej sumy na szkołę ludową, drugi o podzielenie sumy w połowie na szkołę ludową, w połowie na uniwersytet ludowy, i trzeci o przeznaczenie jej na dom akademicki. W sprawie tej ma się odbyć jeszcze jeden wiec.

Na wiecu krakowskim, który się odbył 29 z. m. obradowano nad wydaniem pamiętnika w 500-ną rocznicę założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uchwalono pamiętnik wydać i wybrać komitet redakcyjny, w skład którego będą wchodzić prezesowie wszystkich towarzystw akademickich i po dwóch delegatów z każdego wydziału.

**Genewa.** XII zjazd »Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Pol-

skiej za granicą«, odbyty d. 25, 26, 27 i 28 grudnia 1898 r. W zjeździe tym brało udział 24 delegatów, rozporządzających 33 głosami (decydującymi), kilkunastu przedstawicieli Towarzystw, stojących po za »Zjedn.« (w tej liczbie byli delegaci z kraju, a mianowicie: z Krakowa, Warszawy, Kijowa, Charkowa i Dorpatu, i około 100 gości. Do »Zjed.«, jak to widać ze sprawozdania Zarządu, należało w końcu ubiegłego roku 22 Towarzystw (na początku roku było Tow. 19; jedno wystąpiło, 4 połączyły się we 2, a 6 przystąpiło nowych).

Do pozytywnych rezultatów działalności »Zjedn.« zaliczyć wypada wydanie dzieła p. K. D. »W sprawie agrarnej«, które niebawem ukaże się w handlu księgarskim, oraz rozpoczęcie druku pracy B. Limanowskiego p. t. »Historya demokracyi polskiej«. Fundusze »Zjedn.« dzielą się na kilka części, czyli kas: administracyjną, wydawniczą, zapomóg, depozytów i t. zw. kasę specyalną. Ogólne sprawozdanie kasowe za rok ubiegły przedstawia się następująco:

Przychód:

| | | |
|---|---|---|
| Saldo ogól. na 26/XII 1897 | | 833·81 |
| Dochód kasy | administr. | 448·90 |
| » » | wydaw. | 643·40 |
| » » | zapomóg | 400·86 |
| » » | specyalnej | 300·61 |
| » » | depozytów | —·— |
| | Razem fr. | 2627·58 |

Rozchód:

| | | |
|---|---|---|
| Rozchód kasy | administr. | 383·26 |
| » » | wydawn. | 1350·00 |
| » » | zapomóg | 435·00 |
| » » | specyalnej | 300·00 |
| przelano z kasy dep. do wyd. | | 5·19 |
| | Razem fr. | 2473·45 |

| | |
|---|---|
| Dochód | 2627·56 |
| Rozchód | 2473·49 |
| Saldo na 26/XII 1898 r. fr. | 154·13 |

Obrady tegorocznego Zjazdu »Zjedn.« zamiast dni trzech, jak to było projektowanem w programie, trwały przeszło 4 dni. Oto niektóre z ważniejszych uchwał, powziętych na XII zjeździe. 1. Postanowiono, iż »Zjedn.« ma zorganizować w Paryżu w r. 1900 wystawę współczesnej prasy polskiej. Wydanym ma być przytem odpowiedni katalog w języku polskim i francuskim. Po ukończeniu wystawy paryskiej zbiór ten ma być, o ile to będzie możliwem, wystawiony w kilku miastach polskich (w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i innych), a następnie złożony w Muzeum Narodowem w Rapperswylu. Termin nadsyłania pism upływa w sierpniu b. r.

2. Sprowadzenie zwłok J. Słowackiego odłożono do roku 1900. (Bliższy termin ma oznaczyć XIII Zjazd).

3. Polecono jednemu z Towarzystw, znajdujących się w Niemczech, aby zebrało dane statyczne co do ilości Polaków, uczęszczających na uniwersytety zagraniczne, i rezultaty przedstawiło na przyszłym zjeździe.

Ostatnim punktem porządku dziennego Zjazdu bywają zwykle t. zw. walne wnioski uczestników Zjazdu. Przy tym punkcie każdy obecny na Zjeździe ma prawo stawiania wniosków lub rezolucyi, nad którymi wywiązuje się dyskusya. W głosowaniu nad takimi wnioskami biorą

udział nie sami już delegaci, lecz wszyscy uczestnicy Zjazdu.

XII Zjazd — pomiędzy innemi uchwalił następujące rezolucye:

1. Zjazd »Zjedn.« Tow. młodz. polskiej zagr. wyraża swe uznanie partyi socyalno-demokr. w Galicyi za energiczną i skuteczną obronę interesów ludu śląskiego przed germanizacyjnymi zakusami hakatystów śląskich. (Sprawa polskiej szkoły ludowej w Białej).

2. XII Zjazd »Zjedn.« Tow. młod. polskiej zagr. przesyła nowo powstałemu w Krakowie pismu »Młodość« wyrazy zachęty i sympatyi i t. d.

Miejscem przyszłego Zjazdu obrano Zurych. Zarząd na rok obecny poruczono wybrać ze swego łona Towarzystwu zurychskiemu.

**Sprawozdanie Koła akademickiego** Tow. Szkoły ludowej we Lwowie świadczy dobitnie, jak dalece założenie tego stowarzyszenia odpowiadało żywo odczutej potrzebie wśród młodzieży. Zaraz w pierwszym roku swego istnienia (od 11 marca do 1 listopada 1898 roku) rozwinęło Koło pod rzutkim i przedsiębiorczym zarządem wcale ruchliwą działalność. Ze 188 zwyczajnymi członkami (z tego 23 profesorów lwowskiego uniwersytetu) miało Koło dochodu 243 złr. 89 ct. — 50 złr. wypłaciło zarządowi głównemu Tow. Szkoły ludowej; za 58 złr. 65 ct. założyło wypożyczalnię książek w Dawidowie, Nozdzcu i Rzęśnie polskiej, a za 12 złr. 50 ct. zaopatrzyło ubogą dziatwę w Rzęśnie w książki szkolne. Za ważne zadanie uważa Tow. wykłady popularne, jakie na razie licznie urządzało tylko w lwowskich stowarzyszeniach rzemieślniczych. (Z robotniczemi z nieśmiałości w stosunkach nie pozostaje). Wszystkiego wygłoszono 11 wykładów; z tego 3 o budowie człowieka, 2 o sądach przemysłowych, 3 historyczne o Konstytucyi majowej, o Kościuszce i powstaniu listopadowem, 2 z higieny pokarmów i jeden z literatury, (o Goszczyńskim). Po odczytach odbywały się pogadanki na temat wygłoszonych wykładów. Te liczne odczyty mają być na przyszłość zastąpione trzema systematycznymi kursami sześciotygodniowymi, obejmującymi za każdym razem jedną z nauk historycznych, społecznych i przyrodniczych. Zarząd uczynił również kroki celem urządzenia bezpłatnego kursu dla dorosłych analfabetów w jednej ze szkół ludowych we Lwowie.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

**Ly—el, E. B., Prot—Monachium. Nar., J. D., Fr. Mg., Esdros;** Nie możemy drukować.

**Wł. Nawrocki.** Dziękujemy. Staramy się nie umieszczać utworów tłomaczonych.

**E. M. w L.** Choć wiersz pański okazuje talent, nie kwalifikuje się do druku. Prosimy o nadesłanie innych.

---

**Prenumeratorów, których kwartał z tym numerem się zakończył, prosimy o szybkie odnowienie przedpłaty, w celu uregulowania nakładu.**

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Meus.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

**Prenumeratorów, których kwartał z tym numerem się zakończył, prosimy o szybkie odnowienie przedpłaty, w celu uregulowania nakładu.**



I ROK — ZESZYT III

Cena zeszytu 30

Z Drukarni Narodowej w Krakowie.